doi: 10.35757/KiS.2026.70.3.12

KULTURA i SPOŁECZEŃSTWO

POLSKA AKADEMIA NAUK
KOMITET SOCJOLOGII
INSTYTUT STUDIÓW POLITYCZNYCH
2026, nr 3

ISSN 0023-5172
e-ISSN 2300-195x

CC BY NC SA

E S E J E R E C E N Z Y J N E

MARCIN KULA
Uniwersytet Warszawski (emeritus)

HISTORIA I SOCJOLOGIA W JEDNYM STAŁY DOMKU? NA MARGINESIE KSIĄŻKI AGNIESZKI KOLASY-NOWAK *CZASOCZUŁOŚĆ**

Socjologia w dawniejszych czasach, gdy rodziła się jako dyscyplina, była bliska historii. W dziełach Maksa Webera, a w Polsce w dziełach Stefana Czarnowskiego, nie oddzieliłoby się obu tych nauk. Na Uniwersytecie Warszawskim istniał Wydział Humanistyczny. Stopniowe rozdzielanie się naszych dziedzin było zjawiskiem historyczno-socjologicznym. Liczebne powiększenie środowiska naukowców i studentów, biurokratyzacja nauki, rozbudowa merytoryczna obu kierunków, ich technik badawczych i powstających prac… oddaliły nas. Nie było to specyficznym zjawiskiem. Także dziś, w różnych dziedzinach, powstanie wspólnego pola badawczego najczęściej prowadzi do narodzin nowej dyscypliny. Agnieszka Kolasa-Nowak przypomina obawy Charlesa Tilly'ego, by z socjologii historycznej, skoro już zaistniała, nie powstała nowa subdyscyplina (s. 31–32).

Z uwagi choćby na liczbę pracowników i studentów nie dałoby się dziś utrzymać jednego Wydziału Humanistycznego (na UW istniał do 1950 r.).

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl, ORCID: 0000-0002-5161-5027

* Agnieszka Kolasa-Nowak, *Czasoczułość. Socjologia historyczna w Polsce*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2026, stron 284 (numery przywoływanych stron w tekście, w nawiasach).

Pieniądze też trzeba rozdzielać bardziej biurokratycznie. Wśród takich konieczności można jednak dojść do absurdu — jakim jest otrzymywanie przez jednych z nas dyplomów nauk humanistycznych, a przez drugich — nauk społecznych. Wynikałoby z tego, że nie jesteśmy bytami ludzkimi i społecznymi zarazem. W Warszawie nasze wydziały są odległe pewno o pół kilometra, ale z perspektywy socjologii historycznej zwrócę uwagę, że odległość ma swój wymiar historyczny i społeczny. No i tak określana powinna być mniejsza niż w XVII wieku, gdy powstało Krakowskie Przedmieście w dzisiejszym rozumieniu ulicy (choć też dyskusyjnym i stanowiącym niezły temat dla socjologii historycznej). Tymczasem podział między ludźmi, środowiskami czy instytucjami jest większy niż tematyka, w ramach której istnieją całe pola wspólne. Podział na współczesność i przeszłość jest przecież wątpliwy. Współczesność wyrosła z dawnego stanu rzeczy, a na bieżąco staje się przeszłością. Ta zresztą trwa w dużym zakresie. Historycy miast i narodów dobrze o tym wiedzą. Nawet w Warszawie nie udało się po wojnie znacząco poprawić układu ulic. Wymiana ludności w wielu polskich miastach, związana z wojną, a później ze zmianą granic i różnoraką polityką PRL, naznaczyła je na długo. Przy badaniu rzeczywistości Ziem Zachodnich i Północnych trudno zapominać o ich funkcjonowaniu w dawniejszej konfiguracji.

Myśli, jakie zanotowałem przy czytaniu książki prof. Agnieszki Kolasy-Nowak, wynikają głównie z własnych doświadczeń, gromadzonych we własnym środowisku. Nie jestem tak oczytany w światowej socjologii historycznej jak autorka — a zresztą, prawdę mówiąc, wbrew często praktykowanej zasadzie, na ogół bardziej starałem się coś powiedzieć od siebie niż interpretować co inni (zwłaszcza ci najbardziej znani) wymyślili. Wiem, że tak postępując ryzykowałem odkrywanie Ameryki pod poduszką, ale swoboda wyboru drogi też jest cenna.

❖

Studia zacząłem (1960) jednocześnie na Socjologii i na Historii. To były wówczas dwa światy, nie wchodzące sobie w drogę. Prawda, na socjologii pojawiały się wycieczki w stronę historii. Z natury rzeczy blisko niej była Katedra Historii Myśli Społecznej. Historia pojawiała się także w obu Katedrach Socjologii Ogólnej. Zwłaszcza „druga", podtrzymująca tradycję

marksistowską, bazującą na historii, była bliższa myśleniu o minionych czasach. Można dyskutować o wizji dziejów w wydaniu Marksa i jego następców, myślących z sensem lub bez sensu. Marksizm w gruncie rzeczy był jednak nurtem socjologii historycznej (badanie historii, mające prowadzić ku uogólnieniu). Marksizm „peerelowski" był wszakże zawracaniem głowy (przy oddaniu szacunku rewizjonistom, choćby za włączenie myślenia antydogmatycznego). Wspomniana katedra „druga", prof. Hochfelda, została utworzona dla przeciwwagi źle widzianej przez władze „pierwszej" — prof. Ossowskiego. Chyba nie spełniła oczekiwań Wydziału Nauki KC PZPR. Pozostaje faktem, że pracę magisterską na socjologii przedstawiłem tam u profesora (wówczas docenta) Zygmunta Baumana, autora historyczno-socjologicznej książki o brytyjskiej klasie robotniczej[1], no i w przyszłości, niestety już nie w Polsce, socjologa liczącego się w skali światowej. Pracę napisałem na temat „Kształtowanie się klasy robotniczej w Brazylii". Dziś taki tytuł nie wywoła entuzjazmu wielu z nas, ale — powiem nieskromnie — nie była to zła praca historyczno-socjologiczna. Uważam ją za taką, gdyż pokazywałem, jak historycznie przebiegał proces formowania tytułowego środowiska — *nota bene* zupełnie inaczej niż w klasycznej, w tym klasowej wizji marksowskiej. Jeszcze jedno odnośnie do ówczesnej socjologii: pojawiły się na tym kierunku nawet jakieś zajęcia dosłownie z historii, z czasem prowadzone przez moich kolegów i niekiedy uczniów — ale podejrzewam, że przez studentów były one traktowane marginesowo.

Na historii socjologia nie istniała. To znaczy: były prowadzone zajęcia poboczne pod nazwą „Socjologia", za moich studenckich czasów zresztą fatalne. Przedmioty poboczne w ogóle nie miały wtedy szczęścia. Najczęściej były one jakimś wstępem do danej dyscypliny, bez związku z tematyką kierunku studiów słuchaczy. Jasne, że dobry prowadzący mógł zrobić coś interesującego po prostu ze wszystkiego — ale nie wszyscy byli dobrzy. Na historii dominowało nastawienie, że my jesteśmy znakomici, a nasz przedmiot tym bardziej. Dominował chronologiczny (epokowy) układ przedmiotu, podejście faktograficzne i nauka warsztatu. Oczywiście, zwłaszcza na seminariach magisterskich niektórzy profesorowie rozszerzali zagad-

[1] Zygmunt Bauman, *Klasa, ruch, elita. Studium socjologiczne dziejów angielskiego ruchu robotniczego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1960.

nienia i pola dyskusji, także prace magisterskie i doktorskie nie zawsze musiały być jedynie faktograficzne. W całym gmachu często nieobecne były jednak szerokie perspektywy i, skądinąd, duże obszary spraw. Historia najnowsza była obecna znikomo. Nie pokazywano współczesności. Prawie nie wchodzono w nią nawet jako w „finał" (na dany moment) i konsekwencję historii. To nie był tylko skutek obaw przed jej „ustawianiem" w PRL i niedostępności archiwów, choć to też występowało — i to na dobrym miejscu. Działała pewna tradycja. Współczesność uważano za domenę socjologów, a w ogóle już nie tylko współczesność, ale dzieje najnowsze nie nadawały się do studiowania jako zbyt „świeże", jeszcze nie „ucukrowane". W odniesieniu do czasu moich studiów można wszakże zauważyć, że lepsza była niezła faktografia niż marna filozofia i lepsze pominięcia niż bzdury.

Na dwóch pierwszych latach historii wbijano nam do głowy łacinę, umiarkowanie potrzebną historykom poza starożytnikami i mediewistami. Wskazywana literatura — trzeba docenić, że często z naciskiem na zagraniczną — dotyczyła akurat przerabianej epoki i tematu. Podczas studiów nie czytałem wielu ogólnych prac, a licznych teorii też nie znam, nawet słowa „teoria" rzadko używam. Prawda, że już miałem parę lat na nadrobienie braków, a więc wina moich nauczycieli akademickich jest ograniczona. Coś tkwi wszakże w nastawieniu historyków i w sposobie wykonywania zawodu, poświęcaniu czasu na inne działania. My masę czasu poświęcamy na studiowanie źródeł historycznych. No i z nich wyprowadzamy wnioski, mniej przejmując się, czy kontynuujemy czyjąś drogę, czy sprzeciwiamy się jej. Przy uzyskiwaniu stopni naukowych myślenie wydaje mi się mniej cenione niż systematyczne przerobienie jakiegoś korpusu materiałów. Może na późniejszym etapie można sobie na więcej pozwolić, ale przyzwyczajenie wchodzi w krew, remanenty czekają na opracowanie, szkoda naciskać klawisz *delete* (kiedyś: wyrzucić notatki).

Recenzje historyków zbyt często skupiają się na wytykaniu błędów faktograficznych. Trudno zaprzeczyć, że błędów trzeba unikać, a popełnionych też trudno nie zauważyć, zwłaszcza gdy ich liczba lub waga dyskwalifikuje opracowanie. Zbyt rzadko docenia się jednak nowe fale zainteresowań, studia nad mało dotychczas badanymi grupami społecznymi, łączenie różnych dyscyplin w badaniu. Tzw. ludowy zwrot, o którym pisze autorka, był bardzo ciekawy jako zjawisko nowe i z uwagi na zawarte w tych książkach myśli. Także jako łączenie historii i socjologii. Podobnie

ciekawe było nie tak dawno zrodzone zainteresowanie historią kobiet czy historią pewnych grup społeczno-zawodowych. Zmiany z pewnością następują. Autorka je widzi (s. 15: „W obu naukach sięganie do dorobku drugiej dyscypliny okazuje się obecnie dość atrakcyjną strategią, szczególnie wśród badaczy młodszego pokolenia"). Sam też widzę zmiany pokoleniowe wśród historyków. Współcześni studenci i młodsi historycy zdają mi się ciekawsi niż my byliśmy w swoim czasie. Oni już nie są tak konserwatywni jak dawniejsi historycy (co pojawia się w wywiadach prowadzonych przez autorkę, s. 220). Gdy zaczynałem studia, czułem się dosyć osamotniony w deklarowanym łączeniu historii i socjologii. Po kilkudziesięciu latach nurt przynajmniej częściowo płynie inaczej. Lepiej słyszani są metodolodzy historii, wpierw często tworzący grupę dla siebie. Od badaczy oczekuje się szerszych niż dawniej lektur. W tym kierunku oddziałują też większe niż kiedyś kontakty zagraniczne, choć i ówczesne trzeba docenić. Wstrząsy lat osiemdziesiątych chyba zbliżyły historyków i socjologów. Sprzyjało temu wspólne zainteresowanie „Solidarnością" i przemianą. Oczywiście, każdy robił swoje — co autorka ciekawie pokazuje (s. 67 i nast.). Niemniej jednak choćby zainteresowanie tym samym tematem sprzyjało zbliżeniu.

❖

Wiele prac historycznych podejmuje obecnie problematykę socjologiczną, socjologowie z nich korzystają, ale nie są uważane za socjologiczne z uwagi na brak takiego „poloru", brak odwołań do teorii, no i zaliczanie autora (zaliczanie się przezeń) do grona historyków. Wśród historyków nie ma czegoś takiego jak teoria. „Model" się trochę przebił — ale w ogóle częste jest nastawienie antyteoretyczne, nawet gdy mówimy prozą. Nie broniąc historyków w kwestii postępów socjologii historycznej, powiem jednak, że widzę niejedno idące w tym kierunku dzieło badawcze, w którym termin „socjologia historyczna" nie pojawia się. Występuje natomiast badanie pewnych zagadnień w szerokiej perspektywie[2]. Także takich, w których badacz studiuje zjawisko na wielu przykładach jego występowania, nawet w różnych okresach (migracje, formy wykonywania

[2] Z najnowszych: Piotr M. Majewski, *Brzydkie słowo na 'k'. Rzecz o kolaboracji*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2024.

władzy, narody, mniejszości narodowe, ustroje i nurty polityczne, rewolucje, zagadnienia codzienności w różnych okresach i sytuacjach, nawet dramatycznych — bowiem i te nie eliminują codziennych czynności…). Pojawiają się prace o dawniejszych sytuacjach, w wypadku których dla czytelnika jest oczywiste, że autorzy myślą także o dzisiejszych[3]. Jasne, że uogólniające prace zdarzały się i dawniej. Warto powołać zwłaszcza te Antoniego Mączaka[4]. Dziś chyba jednak jest ich szczęśliwie więcej. Na tle dawniejszych przejawów danych zjawisk, także na tle ich występowania na różnych terenach, można lepiej dopracować się definicji zjawiska, ale można też lepiej zobaczyć specyfikę formy jego występowania w różnych okresach, również dziś, czy na różnych obszarach. Można lepiej przedyskutować granice stosowalności terminu.

Zarówno historyków, jak socjologów musi interesować funkcjonowanie myślenia o historii w społeczeństwie. Historia służy przecież budowaniu i podkreślaniu tożsamości własnej, regionalnej, głoszeniu chwały narodu, legitymizacji bądź delegitymizacji stosunków panujących, wręcz aktualnej władzy, ustroju. Zjawiska zaszłe w przeszłości służą jako pewien „alfabet" wypowiedzi na temat powodów do dumy, frustracji, sympatii lub nienawiści między grupami. Do polskiej klasyki w tym zakresie należy twórczość Sienkiewicza. Można jednak przecież sięgnąć do twórczości literackiej okresu PRL, gdzie wypowiedzi o współczesności nieraz były ubrane w kostium historyczny. Można sięgnąć do sporu o Jedwabne, który po 1989 roku był chyba największym sporem o historię (i właśnie nie tylko o nią!), czy — z innych terenów — do polityki Putina lub Trumpa. Można też jednak po prostu rozejrzeć się dookoła. W sierpniu 2026 roku, podczas kolejnych prób ograniczenia wykorzystywania umęczonych koni jako siły pociągowej na drodze do Morskiego Oka, jeden z górali wołał do sprzeciwiających się: „Dostaliśmy od króla i to jest nasza ziemia"[5]. Z kolei w tegorocznych (2026) obchodach rocznicy Powstania Warszaw-

---

[3] Z najnowszych: Paweł Machcewicz, Andrzej Paczkowski, *Wina, kara, polityka. Rozliczenia ze zbrodniami II wojny światowej*, Znak–ISP PAN, Kraków 2021.

[4] Antoni Mączak, *Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo w Europie wczesnonowożytnej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986; Antoni Mączak, *Klientela i nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie. XVI–XVIII w.*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 1994.

[5] Cyt. za TVN.

skiego dominowała myśl, że należało podjąć walkę, także — z grubsza — że dziś, dzięki Powstaniu, Polska jest wolna. Nic nie mówiono o wahaniach co do decyzji o jego wybuchu w polskim Londynie, nic o braku zabezpieczenia militarnych szans Powstania. Jednocześnie zwracało uwagę bardzo masowe uczestnictwo w obchodach, wyraźne zadowolenie ludzi z uczestnictwa. Chyba radowali się skupieniem — bez kłótni — wokół czegoś wspólnego i w przekonaniu uczestników jednoznacznie dobrego. Może też byli zadowoleni z pojawiającego się wątku chwały narodu: wszak był to największy taki zryw w okupowanych miastach (choć o innych zrywach, w tym o powstaniu w warszawskim getcie, rzadko się przy takich okazjach wspomina).

Prawda, że historycy i socjologowie patrzą na funkcjonowanie historii w społeczeństwie trochę z innego punktu widzenia. Pierwsi jako na pozytywny lub negatywny stosunek do własnego produktu lub pomijanie go (pomijanie własnych wysiłków). W patrzeniu socjologów istotne jest natomiast rozpoznawanie społeczeństwa, a więc patrzenie na funkcję społeczną takiego czy innego myślenia. Jedni i drudzy mogą napotkać trudności. Socjologowie przy ogłaszaniu diagnozy. Historycy — w czym orientuję się lepiej — w ambicjach i urazach poszczególnych społeczności. Praktycznie każdy kraj uważa się za wyjątkowy. Żaden nie zgodzi się na porównania negatywnych momentów historii. Z jednej strony „zmniejszanie się" świata rozpowszechnia pewne terminy i zwiększa skłonność do porównywania wydarzeń z różnych krajów, a z drugiej nikt nie chce swoich czynów nazwać „ludobójstwem" — nawet gdy wiele argumentów przemawiałoby za takim określeniem. W ogóle nikt nie chce być potraktowanym porównawczo w tym, co wzbudza oburzenie, choćby było niewątpliwie złe. Nawet jeśli trudno coś zanegować, to można uznać rzecz za margines… a najlepiej zapomnieć, powiedzieć, że źle działały obie strony, że ktoś „podpuścił". Teoretycznie historycy powinni iść swoją drogą — ale są też ludźmi żyjącymi w określonych społecznościach i — jak porównawcze badanie łatwo by stwierdziło — nieraz nie chcą, a nieraz trudno im przeciwstawić się otoczeniu. Jeszcze trudniej być oskarżanym o postponowanie własnego narodu, czym groziła nowelizacja ustawy o IPN z 2018 roku, w pierwszej wersji wręcz grożąca karami. Nadto historycy pracują nie tylko dla siebie nawzajem. Jeśli po upadku PRL zainteresowanie koncentrowało się nie na historii społeczno-gospodarczej, szeroko uważanej za produkt PRL, lecz na

„białych plamach" i w ogóle bardziej na historii politycznej, jeśli otwierały się zamknięte archiwa, to historycy nie mogli tego nie brać pod uwagę.

Nawet łączenie wydarzeń jako zawierających bliskie zjawiska społeczne, a więc stanowiących materiał do uogólnień, jednak zbyt rzadko występuje zarówno w zawodowym, jak w amatorskim myśleniu o historii. Jedwabne nie było niestety jedyną taką zbrodnią, a nie byłoby źle pamiętać o atakach przeciw Żydom w dwudziestoleciu międzywojennym i na początku okupacji[6]. Instrumentalne wykorzystywanie prac Jana Tomasza Grossa jako atakujących naród czy instrumentalne wykorzystywanie strasznej sprawy Wołynia, oczekiwanie, że walcząca Ukraina skrytykuje dziedzictwo UPA, mieszczą się w tej samej grupie spraw. Pomijanie dyskusyjności decyzji o Powstaniu Warszawskim czy jednostronne pokazywanie powojennej partyzantki antykomunistycznej (w charakterystyczny sposób nazywanej „żołnierzami wyklętymi") służy z kolei do budowania narodowej dumy i zyskiwaniu „punktów" w politycznym wyścigu. Wszystko mieści się zaś w równie historycznej, jak socjologicznej problematyce narodowej.

Zwieranie grupy, odpychanie części grupy, różnorakie działania wobec mniejszości narodowych, akcentowanie obcości pewnych ludzi i, szerzej, środowisk, podbijanie bębenka własnej grupy, legitymizacja bądź delegitymizacja bardzo różnych spraw — od obowiązujących przepisów poczynając, a na stosunkach między narodami kończąc, wskazywanie części swoich bądź wskazywanie obcych jako winnych, deprecjonowanie wartości obcych… To wszystko może być budowane na prawdziwej wersji historii, w każdym razie na staraniu o taką, a może być opierane na wersji świadomie fałszywej. W obu wypadkach jest ważne zarówno dla historyków, jak dla socjologów — ale niekoniecznie ułatwia pracę.

Socjologowie też są uwarunkowani w swoich działaniach. Wystarczy wspomnieć likwidację dyscypliny w okresie stalinowskim, a potem czas jej odrodzenia (wtedy nie całkiem pewnego!). Po paroletnim niebycie uwaga socjologów nie kierowała się na kolegów z prawie sąsiedniego wówczas gmachu[7], ale zwłaszcza na socjologię amerykańską, na współczesność, na

---

[6] Tomasz Szarota, *U progu Zagłady. Zajścia antyżydowskie i pogromy w okupowanej Europie. Warszawa, Paryż, Amsterdam, Antwerpia, Kowno*, Wydawnictwo *Sic!*, Warszawa 2001.

[7] Odrodzona socjologia na UW mieściła się w budynku na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Traugutta. Na ul. Karową została przeniesiona po marcu 1968 roku. O sensie tej

nowe, zwłaszcza ilościowe metody. W sumie: warto by napisać socjologię socjologii, a historię historiografii też zabarwić socjologicznie.

❖

Po przepracowaniu wielu lat w Instytucie Historii PAN (trochę też w innych instytucjach), w 1990 roku podjąłem pracę etatową na Uniwersytecie Warszawskim. Za temat swoich zasadniczych wykładów wybrałem socjologię historyczną i do pójścia w jej kierunku zachęcałem też seminarzystów. Miło mi było zresztą przeczytać w książce prof. Kolasy-Nowak o sobie jako wspomnianym w tym kontekście. Część rezultatów moich i nie tylko moich uczniów ukazała się w serii „W krainie PRL”[8], co autorka ku mojej radości odnotowuje. Rzeczony profil utrzymywałem także w zajęciach prowadzonych w ramach obejmowanych drugich etatów (samo życie!) czy etatu bądź zajęć zleconych prowadzonych po przejściu na emeryturę. Nazywał się mój przedmiot różnie — dla zaspokojenia formalnych wymagań programowych, dla uspokojenia jakichś komisji itd. To była jednak socjologia historyczna — taka jak sam ją rozumiałem. Jak ją zatem rozumiałem?

W odróżnieniu od socjologów, którzy często wychodzą od teorii i dochodzą do rzeczywistości, sam (podejście historyka!) wychodziłem od rzeczywistości i starałem się uogólniać. Nawet w codziennym życiu interesowałem się tym, jak ewoluuje społeczność mnie otaczająca (moje osiedle) i jak wiąże ją — a może tylko część społeczności — religia lub/i historia. To zresztą nie da się traktować oddzielnie. Nie można zrozumieć spraw religii bądź implikujących religie (w liczbie mnogiej) bez przyjrzenia się przeszłości. Zarówno wizja religijna, jak historia Kościoła wiążą się z przeszłością. Co innego jednak spontaniczne wiązanie się społeczności przez nawiązywanie do historii, a co innego „polityka historyczna”, także ta *ante verbum*, funkcjonująca jako świadomie stosowany instrument socjotechniczny.

Prowadziłem zajęcia o najróżniejszych dziedzinach naszego życia codziennego, o ludzkiej pracy, zapanowywaniu nad przestrzenią, przeżywa-

---

wówczas podjętej decyzji można by napisać ciekawą rozprawę — też historyczno-socjologiczną.

[8] Seria wydawana przez Wydawnictwo TRIO.

niu biegu czasu, uwarunkowaniach wiedzy o czasie minionym, migracjach, porozumiewaniu się ludzi, obiegu informacji, zmianach w hierarchii społecznej, konfliktach, czynnikach zwierających społeczności aż do narodu włącznie lub o dzieleniu się tychże społeczności, definiowaniu „obcych"… Także o tym, jaki wpływ zjawiska związane z codziennością mają na ruchy społeczne — poczynając na przykład od fal głodu. W ramach tematyki życia codziennego za najoryginalniejszy temat, jaki wymyśliłem, uważam „Defekacja — rzecz ludzka i zjawisko kultury"[9].

Starałem się widzieć samemu i wskazywać studentom, jak ewoluują rozważane zjawiska, jak są odmienne w różnych epokach i kulturach, jak odzwierciedlają układ społeczny, jak go wzmacniają lub osłabiają — bądź służą do oddziaływania nań — w różnych czasach i różnych cywilizacjach czy krajach. Nawiasem: bardzo ciekawa i wiele mówiąca, choć straszna dla zainteresowanych, bywa codzienność w warunkach szczególnych — podczas walk, w niewoli… Zahaczało to wszystko o antropologię społeczną, ale mało się tym przejmowałem. Część swoich wykładów opublikowałem w serii książek „Wykłady z socjologii historycznej"[10]. Jasne, że w takiej masie spraw moje rozważania nie mogły być bardzo głębokie, ale może wskazywały jakieś kierunki myślenia studentom i studentkom. Cieszyło mnie, gdy wielu uczniów poszło potem zbliżoną drogą.

Sam, w ramach rozpatrywania zjawisk szczęśliwie już nie tak codziennych, szczególnie dużo czasu poświęciłem zjawisku rewolucji zmierzających do zmiany systemu społecznego w celu emancypacji narodu (Kuba, Boliwia, Chiny, inne casusy, pytanie: w jakim stopniu Rosja czy „Solidarność" w Polsce…). Uwieńczeniem tego nurtu zainteresowań stała się książka *Narodowe i rewolucyjne*[11]. Historycy, przynajmniej ci z mojego pokolenia w Polsce, wybierali inną drogę niż zajmowanie się różnymi rewolucjami, a potem podejmowanie próby uogólniania… Przecież jest oczy-

---

[9] Marcin Kula, *Defekacja — rzecz ludzka i zjawisko kultury*, w: *Wśród ludzi, rzeczy i znaków. Krzysztofowi Pomianowi w darze*, Andrzej Kołakowski, Andrzej Mencwel, Jacek Migasiński, Paweł Rodak, Małgorzata Szpakowska (red.), Wydawnictwa UW, Warszawa 2016, s. 521–538.

[10] Seria początkowo wydawana przez Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, a potem przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego oraz Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW.

[11] Marcin Kula, *Narodowe i rewolucyjne*, „Aneks", Biblioteka „Więzi", Londyn–Warszawa 1991.

wiste, że nie mogłem dostatecznie zgłębić każdego casusu. Ideałem mógł tu być, skądinąd bardzo przeze mnie szanowany prof. Stefan Kieniewicz, który życie spędził nad XIX wiekiem, z tego mnóstwo czasu nad Powstaniem Styczniowym i bliską tematyką, napisał grubą i dobrą o nim książkę, a u schyłku życia podobno powiedział, że może już mógłby napisać syntezę (jak historycy ją rozumieją) Powstania Styczniowego. Pomijam w tej chwili, że w twórczości prof. Kieniewicza o XIX wieeku jest mnóstwo wątków analizy społeczeństwa i ruchów społecznych, które w oczywisty sposób można zaliczyć do socjologii — podobnie zresztą jak współcześnie w pracach Andrzeja Paczkowskiego i Andrzeja Friszke o kontestacji PRL i o historii polskiego komunizmu.

Na okładce wspomnianej książki *Narodowe i rewolucyjne* projektant pomieścił fotografie Castro, Lenina, Wałęsy, Gandhiego, Mao i Chomeiniego. Jakaś pani, akurat przechodząca przed stoiskiem, prawie napluła na ten zestaw — z pretensjami zwłaszcza o pomieszczenie miłego jej Wałęsy wśród wymienionych. Moim zdaniem jednak można i trzeba porównywać przejawy zjawiska dla zrozumienia go — w tym wypadku zjawiska rewolucji narodowej. Na różnych przykładach można też rozpatrywać role konfliktów społecznych w procesach narodotwórczych — poczynając od Rewolucji Francuskiej 1789 roku. Dla analizy trafności bądź nietrafności teorii (!) Marksa też wartościowe jest badanie porównawcze. Twórca oparł ją na doświadczeniu państw rozwiniętych gospodarczo, zaś rewolucje lub rewolucyjne zmiany, w których powoływano się na marksizm, zaszły w krajach słabo rozwiniętych i nie dzięki siłom rzekomo do tego predestynowanym (co paradoksalnie wywołało polepszenie bytu robotników zachodnich). Jeden z niewielu wielkich ruchów robotniczych uwieńczonych sukcesem, wprawdzie nie przeciw właścicielom środków produkcji, ale przeciw ich dysponentom, miał miejsce w ustroju w znacznym stopniu legitymizującym się właśnie powołaniem na Marksa (Polska 1980).

Badanie łączne, w tym porównawcze, jest niezbędne dla zrozumienia istoty zjawiska i odróżnienia jej od jednostkowych, szczególnych cech. Jeżeli ktoś w to wątpi, niech pomyśli, czy wolałby żyć w Polsce Gierka, czy w Albanii Envera Hodży (Enver Hoxha), a potem zastanowi się co jednak było w obu krajach tak samo komunistyczne. Trochę takich porównań było robionych. Z przeprowadzonych w kręgu uczniów wymienię na

przykład porównanie funkcjonowania pracowników w fabrykach sprzętu elektrycznego w Warszawie i w Berlinie Wschodnim[12]. Sam napisałem artykuł *Studenci jako grupa rewoltogenna* — gdyż zobaczyłem pewne cechy ruchów studenckich w Ameryce Łacińskiej w świecie zachodnim czy w PRL — przy wszystkich różnicach tych obszarów i nawet samych ruchów[13]. Widzę zresztą podobieństwa pomiędzy Europą Wschodnią i Ameryką Łacińską, Brazylią i Polską, nawet pomiędzy pańszczyzną a niewolnictwem (choć doświadczalnie sprawdziłem, że tropiki — wciąż — różnią się od Polski, a z dwojga złego wolelibyśmy odrabiać pańszczyznę niż być niewolnikami). Takie porównania już robiono — na przykład w wypadku dróg rozwoju Brazylii i Stanów Zjednoczonych. Blisko nich sytuuje się Wallersteina koncepcja centrum i peryferii — lub one są blisko niej. W każdym razie także one wskazują na sens współpracy historyków i socjologów. Oczywiście można pytać, jak daleko sięgać w rozważaniu genezy owego podziału na centrum i peryferie. Trudno polemizować z Maksem Weberem, ale chyba zarysował się on dawniej niż Luter wywiesił swoje tezy. Czy zatem mamy cofać się do Wielkiej Schizmy (podziału na strefy Rzymu i Bizancjum)? Czy to na pewno by coś dało?

Takie porównania można też na przykład prowadzić w rozważaniach na temat roli kolonializmu. Zauważono już podobieństwo parcia szlachty iberyjskiej za Ocean i polskiej na wschód — ale USA też były kolonią, dziś zaś są samym centrum centrum. Na ekspansję iberyjską można patrzeć na ewentualną kontynuację idei krucjat, a ja bym jeszcze popatrzał na Krzyżaków i Grunwald nie tyle jako na pierwociny sprzeczności polsko-niemieckiej, ile na coś na kształt jeszcze jednej wyprawy krzyżowej rycerzy zakonnych.

❖

Przy takim nastawieniu i przy zajmowaniu się przez całe życie (no, może z pewnymi odstępstwami) uprawianiem nauki w taki sposób, w jaki

---

[12] Małgorzata Mazurek, *Socjalistyczny zakład pracy. Porównanie fabrycznej codzienności w PRL i NRD u progu lat sześćdziesiątych*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2005.

[13] Marcin Kula, *Studenci jako grupa rewoltogenna*, w: *Oblicza marca 1968*, Konrad Rokicki, Sławomir Stępień (red.), Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2004, s. 224–229.

sam rozumiałem socjologię historyczną, z zainteresowaniem sięgnąłem po książkę Agnieszki Kolasy-Nowak. Jest to chyba pierwsza w polskiej literaturze książka o socjologii historycznej jako kierunku refleksji. Jej wydanie świadczy, że rzeczone podejście zyskuje prawa obywatelstwa także w Polsce. Że staje się jeśli nie gałęzią, to przynajmniej gałązką, mającą wpływ na dyscypliny, z których wyrasta.

Autorka przeczytała bibliotekę. Jestem pod wrażeniem prezentowanej literatury — i tej stanowiącej przykłady treści, na podstawie której formułuje się tezy i obraz referowanej sprawy (historycy powiedzieliby „źródeł") — i tej, wraz z której autorami analizuje dany temat. W sumie autorka mogłaby uzyskać superpochwałę za zgromadzony materiał pisany i, jak sobie wyobrażam, liczbę godzin nad nim spędzonych. Taka jest tradycja historii, za to się chwali lub gani studentów. Gdy kiedyś o tym rozmawiałem ze studentami podczas zajęć z pierwszym rokiem, jeden z nich zapytał mnie, czy po napisaniu, że Ziemia kręci się wkoło Słońca, ma odesłać do Kopernika. Odpowiedziałem, że lepiej znać dzieło i odesłać do niego według reguł pisania przypisów, bo inaczej nie uzyska zaliczenia, a jeszcze może zostać posądzony o plagiat. Żeby jednak nie parsknąć śmiechem, dodałem, że zawsze łatwiej jest skreślić nadmiar przypisów niż samemu szukać, skąd się coś wzięło i dopisywać informację.

O mnóstwie pozycji, do których nawiązuje autorka, nawet nie słyszałem. Referowane przez nią podejścia do socjologii historycznej są często odmienne od moich pomysłów — co jest niby normalne, ale nie mam aż takiej pewności siebie, by się nie zaniepokoić. Zaciekawiły mnie jej refleksje nad pracą historyków oraz nad pracą socjologów, także nad tym, na ile nawzajem wchodzimy na swoje pola. Autorka traktuje socjologię historyczną bardzo szeroko, włączając zagadnienia studiów nad pamięcią, polityki historycznej, studiów regionalnych itd.

Tematyka socjologii historycznej w ujęciu autorki jest nieraz wspólna dla socjologów i historyków i jak najbardziej powinna taka być, gdyż niektórych zagadnień nie da się rozważać przy wzięciu pod uwagę jedynie współczesnego ich aspektu. Nas, historyków, interesuje czas i miejsce faktów, także przyczynowe następstwo. Tymczasem ani my nie powinniśmy się do tego ograniczać, ani socjologowie tego aspektu pomijać. Andrzej Paczkowski sam określał siebie jako historyka-faktografa, a przecież nie sposób nie wziąć do ręki jego prac przy nawet najbardziej socjologicznej

refleksji nad opisaną w nich rzeczywistością. To samo można powiedzieć o książkach niejednego historyka. Pracę Józefa Chałasińskiego o społecznej genezie inteligencji polskiej historycy kwestionowali. Ja tego sporu nie rozstrzygnę — ale droga myślenia Chałasińskiego była ciekawa. Geneza grup społecznych jest nieraz ważna dla ich charakterystyki. Sam bym jednak zwrócił uwagę na podobieństwo roli szeroko rozumianej inteligencji w życiu społecznym zarówno w Polsce, jak i w krajach latynoamerykańskich. Dla zrozumienia tak zaskakującego podobieństwa też warto sięgać do historii, ale po pierwsze trzeba je zauważyć w każdym badaniu zjawiska inteligencji. Przy części inteligencji — studentach — trzeba spojrzeć zarówno na różne tereny, jak na różne czasy. Władze miały kłopoty ze studentami od czasów nowożytnych, *nota bene* w historii najnowszej na ogół większe ze studentami socjologii niż historii, nie mówiąc o często prorządowych studentach prawa. Przy interesującej zarówno historyków, jak socjologów problematyce kształtowania się narodów nie uniknie się pytania o minione dzieje. Populizm jest teraz ważnym zagadnieniem i socjologowie piszą o tym zjawisku. Nie narodziło się ono jednak dziś o świcie. Może, dla pełniejszego badania, warto spojrzeć chociażby na rządy Perona (Argentyna) i Vargasa (Brazylia), także na akcenty populistyczne w bardzo różnych systemach (komunizm? faszyzm?). W wypadku faszyzmu też byłoby warto studiować różne jego przypadki oraz funkcjonowanie takich lub analogicznych idei w różnych systemach i czasach. Kiedyś wymyśliłem termin „faszyzm ubogich" i określenie „faszyzujący" dla pewnych ustrojów. Właśnie w niektórych krajach ubogich, europejskich, latynoamerykańskich, azjatyckich i bliskowschodnich, faszyzm budził podziw skutecznością dźwigania się z wielkiego kryzysu i siłą ambicji narodowych, w sumie dążeniem do wydźwignięcia się.

Socjologów interesuje wspomniana już wyżej kwestia funkcjonowania obrazu przeszłości i dzisiejsze myślenie o niej. Negowanie Holokaustu jest skrajnym przypadkiem, ale nawet w mniej drastycznych sprawach rzeczywiście warto wyjaśniać rolę wizji funkcjonującej w społeczeństwie. W tej kwestii też można prowadzić do ustaleń uogólniających. Jeżeli działania Donalda Trumpa w kwestii muzeów amerykańskich na tyle przypominają niedawne działania w Polsce przeciw Muzeum II Wojny Światowej, że amerykańska dziennikarka w tym kontekście przeprowadziła wywiad z jego byłym dyrektorem, prof. Pawłem Machcewiczem, to widać można

mówić o wspólnej tendencji[14]. To mogło być „podbijanie narodowego bębenka", mogło być potępianie jakiejś fazy przeszłości, krytyka nadawanego przez kogoś kierunku. Dla zrozumienia i uogólnienia takich działań użyteczny jest — jako tło — bezinteresowny obraz przeszłości, o ile historycy są w stanie do niego dojść.

Zarówno dla socjologów, jak historyków ciekawe są funkcje obrazu historii jako czynnika, czasem wręcz celowo używanego narzędzia, łączącego społeczeństwo lub dzielącego je. Przykładem, jak w tym samym zjawisku różne grupy widzą co innego, mogą być aktualne w Polsce sprawy stosunku do „pierwszej Solidarności", do Okrągłego Stołu, do wyborów 4 czerwca. Nawet miejsca kultywowania pamięci w Gdańsku się oddzieliły, podobnie jak coroczne obchody. Dla jednych z nas Lech Wałęsa jest postacią pozytywną, dla drugich negatywną.

Kolejnym zagadnieniem, które wśród poruszonych przez prof. Kolasę-Nowak wydaje mi się ważne dla współpracy historyków i socjologów, jest kwestia długiego trwania i zakorzenionej w przeszłości genezy zjawisk. Termin „długie trwanie" odnosi się nie tylko do elementarnych czynności życiowych czy, powiedzmy, niektórych wyrażeń w naszej mowie. Także do trwających zjawisk, kategorii myślenia, funkcjonowania obrazów przeszłości jako kategorii myślenia i znaków swoistego, dzisiejszego „alfabetu". W polskiej tradycji walka ma dobrą konotację, kompromis złą. Zachodzi tu pewna ewolucja, którą warto badać. Już w październiku 1956 roku uważano, by nie wywołać walki. Ta postawa powtórzyła się w roku 1980. Może w jednym i drugim wypadku pamiętano doświadczenie Powstania Warszawskiego. Po latach Bogdan Borusewicz wspominał, że „powstanie warszawskie prześladowało strajkujących. Wizja trupów na ulicach. Koszmar przemocy pochopnej, wyniszczającej. Trauma bezpowrotnie straconego pokolenia. Jak gdyby przedawkowany trzydzieści sześć lat wcześniej romantyczny mit stał się szczepionką"[15]. *Ex post* jednak lata osiemdziesiąte wspomina się jako kolejną walkę o niepodległość, a tradycji Okrągłego Stołu wielu z nas nie lubi — do demonstracyjnego usunięcia mebla, który nabrał wagi symbolu, z Pałacu Prezydenckiego włącznie. Zapewne ten sam

---

[14] Emily Schultheis, *What's Driving Trump's Attack on Museums*, „Politico", 4 V 2025.

[15] Marcin Napiórkowski, Katarzyna Szyngiera, Mirosław Wlekły, *1989. Pozytywny mit*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2024, s. 54.

mechanizm sprawił, że tak łatwo przyjął się kult „żołnierzy wyklętych", w kultywowanej wersji niekoniecznie zgodnej z ustaleniami historyków. W innej grupie zjawisk zauważono już, że poetyka 1968 roku powtarzała dawniejszą, a ponowiła się też w czasach współczesnych. Wskazywanie na taką ciągłość może być *nota bene* nielubiane. W swoim czasie zapłacił za to prof. Dariusz Stola, gdy w końcowej sali wystawy o „marcu" (1968) w Muzeum Polin umieszczono pewne wypowiedzi współczesnych polityków — choć bez nazwisk. Jeżeli spór wokół Jedwabnego był największym sporem o historię we współczesnej Polsce i, choć już nie tak głośny, trwa nadal, to znaczy, że przeszłość trwa. Dawniejsze spory o to, czyim miejscem pamięci jest Auschwitz, świadczyły podobnie.

Okoliczność, że przeszłość trwa w funkcjonujących kategoriach myślenia, widać na przykładzie dzisiejszej Rosji czy Izraela. Staje jednak pytanie, jak daleko wstecz sięgać w rozważaniach o dzisiejszym społeczeństwie. Czy do obrony Masady?! Z kolei niedostrzeganie historii też nie prowadzi do dobrych rezultatów, gdyż nawet ustroje rzekomo budujące wszystko od nowa nie stawały się „grubą kreską" (komunizm!). Nawet wielkie, nawet nieszczęsne nowe wydarzenia nie eliminują pamięci o dawniejszych — tym bardziej, gdy część opinii chce je przypominać (temat masakry wołyńskiej zaktualizowany podczas toczącej się wojny przeciw Ukrainie!).

❖

Ciekawe, że historycy i socjologowie zaczynają częściej sięgać wzajemnie do swoich metod badawczych. Historycy — do różnego typu wypowiedzi, dawniej rzadko wykorzystywanych. Zwróciliśmy uwagę na pisemne wypowiedzi o charakterze masowym (listy prywatne i pisane do instytucji), na pamiętniki ludzi „przeciętnych" i dzienniki. Bywają one analizowane nieraz głębiej niż tylko w warstwie bezpośrednio spisanej treści. Podjęto już też metody statystyczne, stosując je na przykład do ksiąg meldunkowych. Stało się to możliwe dzięki technikom elektronicznym (możemy więc liczyć — czego brak był pewno piętą achillesową historyków w oczach socjologów!). Niektórzy z nas sięgnęli do socjologicznych badań opinii publicznej z minionych lat.

Socjologowie dbali o reprezentatywność w swoich badaniach. Myśmy na ogół stawiali pytania, kto i o czym może informować w odnajdywanej

przez nas opinii, kto ją nadaje, z jakiej grupy wywodzi się dany informator. Wiemy, że jeżeli ktoś pisze lub mówi nam „sam widziałem", to trzeba być ostrożnym — a gdy mówi „wszyscy tak sądzili", to na ogół myśli o swoim otoczeniu, może nawet chce nam wmówić swój pogląd. Z kolei nawet z najbardziej klasycznych źródeł pisanych można się dowiedzieć więcej niż chciał nam powiedzieć na przykład I sekretarz i ludzie zbierający głos w skądinąd wyreżyserowanej dyskusji zjazdowej. Podobnie — mimo całej odmienności — nieraz wiele mówią nam zeznania ludzi w postępowaniach prawnych bądź bezprawnych, choć są wymowne niekoniecznie w przedmiotowych sprawach. Wzory na monetach i banknotach czy obrazki miejsc pamięci wdrukowywane do paszportów, pomniki, napisy na nich oraz ich losy, nekrologi oraz napisy na grobach, hasła na manifestacjach… też odzwierciedlają opinię — oczywiście pytanie: czyją. Dużo o społeczeństwie mówi literatura piękna, zarówno ta marna, z socrealistyczną włącznie, jak wybitna.

❖

Powyższe strony nie są recenzją książki Agnieszki Kolasy-Nowak. Tę książkę trudno recenzować, bowiem autorka nie tylko mówi od siebie, ale szeroko przekazuje też poglądy innych. Napisało mi się (jeśli mogę tak powiedzieć) esej o temacie książki, a podjęcie pisania zostało skatalizowane przez książkę i prośbę Redakcji. Może autorka zechce go przyjąć jako jeszcze jedną wypowiedź z zakresu rozważanej tematyki, obok tych, które zbierała, przeprowadzając wywiady z socjologami i historykami. Jak to w eseju, uczyniłem mało odsyłaczy do literatury. Bardzo trudno jest wybierać książki do przykładowego powołania, zwłaszcza autorów z własnego środowiska, wręcz własnych uczniów. I tak, pisząc, często myślałem o jednych i drugich, a więc przy lekturze tego eseju lepiej pamiętać o sprawach „krytyki źródeł" (to historycy) i o „reprezentatywności" (to socjologowie). Przykro mi wobec kolegów i, zwłaszcza, uczniów, których tu nie powołałem — ale przykro mi też wobec Redakcji za nadmiar słów napisanych w odpowiedzi na jej prośbę.

Abstrakt

Na kanwie książki Agnieszki Kolasy-Nowak *Czasoczułość. Socjologia historyczna w Polsce* Autor eseju sięga do historii nauczania socjologii i historii w Polsce. Opowiada się za łączeniem tych dyscyplin i odwołuje do własnej bogatej praktyki naukowej i dydaktycznej w tym zakresie.

słowa kluczowe: historia, socjologia, socjologia historyczna, najnowsze dzieje nauki polskiej

HISTORY AND SOCIOLOGY UNDER ONE ROOF? REFLECTIONS ON AGNIESZKA KOLASA-NOWAK'S *CZASOCZUŁOŚĆ*

Marcin Kula
(University of Warsaw, emeritus)

Abstract

The author is presenting his remarks on historical sociology, inspired by recent book by Agnieszka Kolasa-Nowak on the same subject. As he thought this matter several years at Warsaw University, the book and the article present the same matter from different perspectives.

keywords: history, sociology, historical sociology, recent history of Polish scholarship